



Kerstin Gier

Silver

Druga księga snów



Tłumaczyła

AGNIESZKA HOFMANN



Media Rodzina



Tytuł oryginału
SILBER. DAS ZWEITE BUCH DER TRÄUME



Originally published as: *Silber. Das zweite Buch der Träume*
Copyright © S. Fischer Verlag GmbH, Frankfurt am Main 2014
Cover illustration by Eva Davidov-Schöffmann © Fischer Verlag GmbH,
Frankfurt am Main
Copyright © 2016 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.
All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydawca dziękuje Ewie Chotomskiej, autorce tekstu piosenki *Myj zęby*, za zgodę na wykorzystanie fragmentów utworu.

W książce wykorzystano fragment utworu Marii Konopnickiej *Zła zima*.

ISBN 978-83-8008-250-2

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80 g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
mediarodzina@mediarodzina.pl

Skład i łamanie
Andrzej Komendziński

Druk
Abedik



Dla Leonie. Jestem z Ciebie taka dumna.



If you can dream it, you can do it.

WALT DISNEY

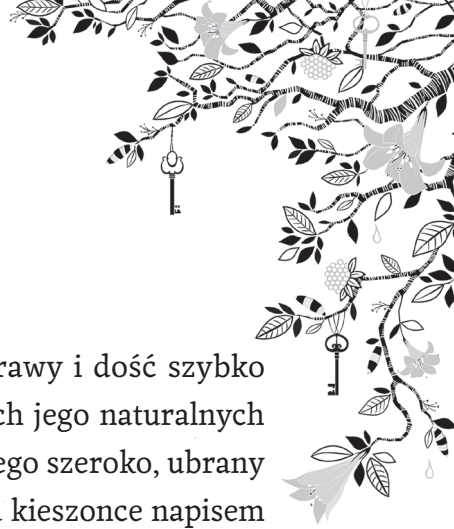


1.

Charles nie utrudniał mi zbytnio sprawy i dość szybko znalazłam jego drzwi: widniało na nich jego naturalnych rozmiarów zdjęcie. Uśmiechał się z niego szeroko, ubrany w śnieżnobiały fartuch z wyszytym na kieszonce napisem „Lek. stom. dr Charles Spencer”. Pod nim znajdowało się hasło: „Najlepsze dla twoich zębów”.

Nie spodziewałam się jednak, że fotografia zacznie śpiewać, kiedy dotknę klamki.

„Bo wiem dobrze ooo tyyyym, kto ich nie myyyyje, ten ma kłopoooty”, pobekiwał ile sił w płucach przyjemnym tenorem Charles. Z przestraczem rozejrzałam się po korytarzu. Dobry Boże, nie dałoby się trochę ciszej? Już i tak cały czas miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, choć oprócz mnie i podobizny Charlesa nie było tu żywej duszy: jak okiem sięgnąć tylko drzwi. Moje własne znajdowały się tuż za rogiem. W gruncie rzeczy niczego nie pragnęłam bardziej, jak pognać z powrotem i przerwać tę całą akcję. Miałam wręcz zabójcze wyrzuty sumienia. To, co zamierałam zrobić, było gorsze niż czytanie czyjegoes sekretnego pamiętnika. W dodatku musiałam dopuścić się kradzieży, chociaż można się było spierać, czy to naprawdę stanowiło



czyn aż tak niemoralny. Pod względem prawnym była to oczywiście kradzież, ale w futrzanej czapce typu uszanka, którą podprowadziłam Charlesowi, i tak mało komu było do twarzy. Prawie każdy wyglądał w czymś takim jak przymulona owca i Charles nie stanowił wyjątku, więc prawdę mówiąc, oddałam mu swym uczynkiem przysługę. Miałam nadzieję, że nikt nie wejdzie do mojego pokoju i nie zobaczy mnie, jak leżę w łóżku w tej kretyńskiej czapce. Właśnie to robiłam bowiem w rzeczywistości: leżałam w łóżku i spałam. Z kradzioną uszanką na głowie. Tyle tylko, że nie śniłam o niczym przyjemnym, a szpiegowałam. We śnie. Kogoś, kto być może właśnie zamierzał złamać serce Lottie (specjalistce od zwariowanych plecionych fryzur, wypiekaczce ciasteczek, psiej szamance i najlepszej pocieszycielce dziewczęcych dusz wszech czasów). A ponieważ nie było na świecie nikogo o równie łagodnym sercu jak Lottie (która oficjalnie była również naszą nianią), nie mogłam do tego dopuścić. Miałam nadzieję, że w tym przypadku cel uświęcał środki. Prawda?

Westchnęłam. Dlaczego wszystko musiało być zawsze tak strasznie skomplikowane?

– Nie robię tego dla siebie, tylko dla Lottie – powiedziałam półgłosem i jedynie na wypadek, gdybym miała jakiegoś niewidzialnego słuchacza, po czym wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam klamkę.

– No, no, tylko bez machlojek! – Charles ze zdjęcia pogroził mi palcem wskazującym i podjął piosenkę: Szczotka, pasta, kubek, ciepła woda, tak się zaczyna wielka...?

– Yyy... przygoda? – wyszeptałam zbита z tropu.

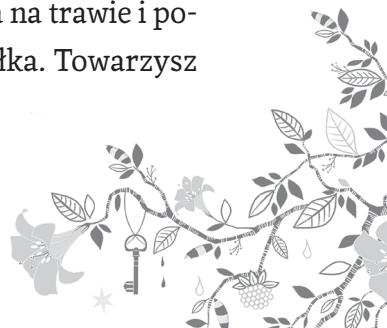
– Zgadza się! Choć brzmi ładniej, gdy się to śpiewa. – Drzwi się uchyliły, a Charles radośnie wyśpiewywał dalej:

– Bo to bardzo ważna rzecz, żeby zdrowe zęby mieć!

– Doprawdy nie pojmuję, co Lottie w tobie widzi – mruknęłam i wśliznęłam się do środka, nie omieszkawszy uprzednio rzucić okiem przez ramię. Wciąż nikogo.

Za drzwiami na szczęście nie czekał na mnie gabinet dentystyczny, lecz słoneczne pole golfowe. Oraz Charles w kraciastych spodniach, wymachujący kijem golfowym, tym razem w trójwymiarze. Poczułam wielką ulgę, że nie wparowałam do snu z gatunku pikantnych (badania naukowe dowodzą, że ponad trzydzieści pięć procent snów traktuje o seksie), po czym szybko dostosowałam swój wygląd do okoliczności: koszulka polo, lniane spodnie, buty do golfa i – nie mogłam się oprzeć – stylowa czapeczka z daszkiem. Spacerowym krokiem, jak gdyby nigdy nic, podeszłam bliżej. Drzwi na korytarz zamknęły się za mną cicho. Stałam na środku murawy niczym jakieś osobliwe dzieło sztuki.

Trafiona przez Charlesa piłka wylądowała na trawie i potoczyła się eleganckim łukiem prosto do dołka. Towarzysz



Charlesa, mężczyzna w tym samym wieku, o wyjątkowo pięknych zębach, zaklął pod nosem.

– No, i co ty na to? – Charles odwrócił się do niego z triumfalnym uśmiechem. Potem jego spojrzenie padło na mnie i mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej. – O, witaj, mała Liv. Widziałaś to? *Hole in one*, zaliczenie dołka jednym uderzeniem. I tak oto brawurowo wygrałem naszą małą partyjkę.

– Ekhem... tak, wspaniale – przytaknęłam z aprobatą.

– Nieprawdaż? – Charles roześmiał się rechotliwie i objął mnie ramieniem. – Pozwól, że ci przedstawię: ten facet o ponurym spojrzeniu to mój dawny kumpel ze studiów, Antony. Bez obaw, wszystko z nim w porządku, tylko nie przywykł do tego, że ze mną przegrywa.

– W rzeczy samej. – Antony uściśnął moją dłoń. – Jestem tym typem przyjaciela, który ma przewagę wręcz we wszystkim: lepsze oceny w szkole, lepsza bryka, gabinet przynoszący większe dochody, no i zawsze wyrywałem fajniejsze dziewczyny. – Zaśmiał się. – I w przeciwieństwie do Charliego mam jeszcze włosy.

Aha, więc to ten rodzaj snu. Zrobiło mi się jeszcze bardziej przykro, że musiałam go zakłócić.

Antony przeczesał palcami bujną fryzurę, a z twarzy Charlesa wyparował wyraz triumfu.

– Niektóre kobiety uważają, że łysi mężczyźni są atrakcyjni – mruknął.

– O tak! – przytaknęłam pośpiesznie. – Na przykład Lottie.

I moja mama. W końcu była zakochana w łysym bracie Charlesa, Erneście. Choć raczej nie z powodu łysiny, tylko pomimo niej.

– Kim jest Lottie? – zapytał Antony. Czekałam na odpowiedź niemal z takim samym napięciem jak on. Zaraz się okaże, czy Charles ma poważne zamiary.

Uśmiechnął się na wzmiankę jej imienia, dobre i to.

– Lottie będzie... co to za hałas? – Przenikliwy dźwięk, który rozniósł się po polu golfowym, przerwał jego wyjaśnienia.

I to akurat teraz.

– Za wcześnie na budzik – mruknęłam zaniepokojona.

– Moim zdaniem to czujnik dymu – wtrącił Antony.

Odwróciłam się w panice do drzwi. Jeśli Charles się teraz obudzi, to jego sen się zapadnie, a ja runę w nicłość, co było nadzwyczaj nieprzyjemnym doświadczeniem, którego nie chciałabym przeżywać powtórnie. Podczas gdy wysoki dźwięk narastał, a niebo zaczęło pękać od rys, puściłam się pędem do drzwi i doskoczyłam do klamki w tym samym momencie, w którym ziemia zaczęła usuwać mi się spod

nóg. Jednym susem przesadziłam próg, wypadłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi.

Uratowana. Tylko moja misja zakończyła się ewidentną porażką. W kwestii uczuć Charlesa do Lottie byłam tak samo mądra jak przedtem. Chociaż uśmiechnął się na wzmiankę jej imienia.

Charles ze zdjęcia zaczął śpiewać dentystyczną piosenkę.

– Och, zamknij dziób – warknęłam, a Charles zamilkł urażony. I wtedy to usłyszałam: ciszę przerwał znajomy, złowrogi szelest, rozlegający się zaledwie kilka metrów dalej. Chociaż nikogo nie było widać, a głos rozsądku w mojej głowie mówił, że to sen, nie mogłam powstrzymać lęku podchodzącego mi do gardła i równie złowrogiemu jak ów szmer. Nie zważając na to, co robię i przed kim uciekam, rzuciłam się do biegu.